

# z TEATRU

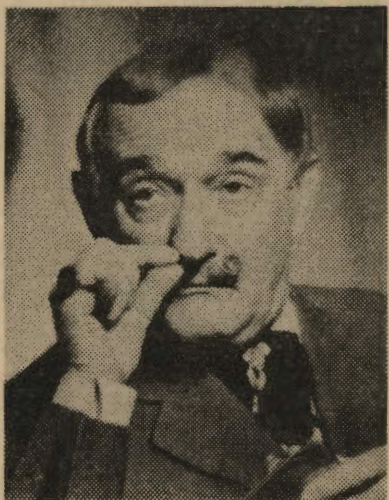
## Wzloty komediowe

17 bm. odbyła się w warszawskim teatrze „Komedia” na Żoliborzu wzruszająca uroczystość. Wiktor Biegański, znakomity aktor o szerokiej skali talentu, ale szczególnie ceniony jako subtelny i dyskretny komik, obchodził 50-lecie swojej pracy scenicznej, zapoczątkowanej jeszcze w roku 1908. Na swój jubileusz wybrał szczególnie mu leżącą rolę Rejenta Bajdułskiego w „Panu Damazym” Blizińskiego, reżyserując zarazem tę sztukę.

Niedawno podziwialiśmy go w „Jajku” Marceau na tejże scenie. Tym razem pokazał jak można połączyć długoletnie doświadczenie aktorskie z aktualizacją artystyczną, tradycyjne zasady naturalnej gry w komediach realistycznych z ubiegłego stulecia z umiejętnością podania ich współcześnie. Niejedną z tajemnic tego kunsztu odsłoniło nam później po przedstawieniu jego pełne polotu i dowcipu przemówienie w odpowiedzi na mowy, powinszowania, kwiaty i depeche, jakie zwykle towarzyszą podobnym obrzędom. Piękne połączenie szczeroci z elegancją zdaje się być główną tajemnicą jego sukcesów aktorskich, oraz powszechnej życzliwości, jakiej się dopracował w swoim zawodzie, tak nietatwym.

Przy okazji tego rodzaju „fety” trudno zajmować się szczegółową analizą przedstawienia, należy tylko życzyć jubilatowi dalszych jak najpiękniejszych sukcesów oraz tego, żeby dojrzał aktorzy mający z nim okazję grać mieli w nim podziwianie swego kunsztu, zaś młodzież aktorska potrafiła przejąć te umiejętności, w których może być dla niej wzorem. Te życzenia chętnie złożyłbym całemu zespołowi, proszę zaś o doręczenie ich Irenie Ładosiównie, Helenie Gruszeckiej, Alinie Dzierżbickiej oraz Jadwidze Wejcinan, jakby urodzonej do dziewczęcych ról Blizińskiego, Korzenińskiego czy Fredry, co staje się coraz rzadsze wśród aktorskiego narybku.

Kiedy Wiktor Biegański w „Panu Damazym” przedłużył na Żoliborzu tradycję znakomitych komików scenicznych, jednocześnie przy ulicy Karasia w Teatrze Polskim następuje chrzest sceniczny Czesława Wołłejki jako komika niemałej miary. Wołłejko gra rewelacyjnie Narcyza w „Wychowance” Fredry. Jest to jedna z najbardziej pogłębionych, choć nie najbystrzotliwszych komedii Fredry, grana rzadko i z ryzykiem powodzenia, bo wymagająca dużej inscenizacyjnej troski, która w danym wypadku wyraziła się w powierzeniu reżyserii Romanowi Zawistowskiemu, dekoracji A. Stopce, zaś kostiumów K. He-



reckiej, czyli ręką odpowiedzialnym. Ale wszystkie sprawy odsunął w tym przedstawieniu na drugi plan Wołłejko, który w swej roli powiązał czysto freudowską papkinadę w wielkim stylu z jakąś nutą zagubienia się w ogromnym świecie, co cechowało kreacje Chaplina. Oby tylko nie przeciągnął struny i nie posunął się do nadużycia efektów. W końcowych scenach jest już o krok od tego niebezpieczeństwa.

Renata Kossobudzka przepięknie uszlachetnia pod względem scenicznym rolę Pauliny. Ona to wraz z L. Panewicz-Leszczynską w roli Reginy sprawiają, że przedstawienie ma posmak stylu Comedie Française, zgodnie zresztą z oprawą sceniczną nie gardzącą reprezentacyjnym blaskiem. Porywający jest Tadeusz Kondrat w epizodach Jestrzyna. Przykład bardzo solidnej roboty aktorskiej daje Władysław Hańcza w roli Bajduły. Inni, na czele z Franciszkiem Dominiakiem w roli Pana Mordarskiego starają się dodać przedstawieniu barwy, zaś dodaje uroku debiut na deskach Teatru Polskiego Marii Ciesielskiej w roli Zosi. Przejściem swym z Krakowa potwierdza ona panującą od dziesiątków lat w naszym życiu teatralnym regule, że nowa stolica wciąż zgarbia artystyczną piankę, którą w każdym pokoleniu aktorskim hojnie produkuje stara stolica.

ERZY ZAGÓRSKI

Na zdjęciu: Jubilat, Wiktor Biegański jako rejent Bajdułski w „Panu Damazym” w teatrze „Komedia”.

Fot. Edward Hartwig